

Było jeszcze ciemno, gdy obudził go nieprzyjemny zapach. Z bólem podniósł się z łóżka, przetarł oczy i mglistym wciąż wzrokiem spojrzął na swoje odbicie w lustrze. A przynajmniej w czymś, co lustro miało imitować, w rzeczywistości był to kawałek wypolerowanego metalu otoczony drewnianą ramą. Odchylił głowę w tył, przeciągnął się i podniósł się z łóżka. Podszedł do zlewu, który aż uginał się pod warstwą kamienia i brudu osadzonego na nim, napuścił trochę wody i przemył twarz. Poczul się nieco lepiej, ale wciąż był zaspany. Założył na siebie to samo, co zakładał od dobrych **pięciu** lat, pomarańczową koszulę i spodnie. Usiadł z powrotem na łóżko czekając na dzwonek oznaczający śniadanie. Smród, który go obudził wciąż unosił się w powietrzu. W końcu usłyszał dzwonek. Wstał, podszedł do drzwi i czekał, aż mu otworzą. Następnie posłusznie wyciągnął ręce w przód pozwalając na założenie kajdanek. Nauczył się już, że nie warto się buntować, jeżeli chce się wyjść wcześniej. Mimo, że minęło dopiero **pieć** lat, on czuł jakby siedział w zamknięciu **nieskończoność**. Może to przez rutynę każdego dnia stracił poczucie czasu, a może po prostu nie chciał myśleć o tych dniach, miesiącach, latach, które spędzał z dala od rodziny, z dala od wszystkiego co kochał.

Idąc korytarzem do sali jadalnej miał spuszczoną głowę, szedł powoli, spokojnie. Podobnie zachowywał się w czasie posiłku. Wokół panował harmider, nowi osadzeni koniecznie chcieli przejąć władzę, prowokując innych do bójek. Na początku chciał zrobić to samo, jednak szybko nauczył się, że jest to zbędne. Wystarczyło siedzieć cicho i wykonywać **funkcje** jakie narzucała im góra. Wówczas odsiadka przebiegała, można powiedzieć, miło.

Ktoś stanął przed nim tworząc cień. Westchnął ciężko, wiedział już co nastąpi.

– A ty kolego za co siedzisz? - od **pięciu** lat słyszał to samo. Zawsze znalazł się jakiś śmieszek, który próbował nawiązać z nim znajomość.

– Nie chcesz wiedzieć – powiedział głosem pozbawionym jakichkolwiek emocji. Nauczył się tego aby przetrwać.

– Może właśnie chce? - odpowiedział bezczelnie.

Sapnął cicho, liczył, że zaraz znudzi się i pójdzie męczyć kogoś innego. Nic jednak nie wskazywało na to.

– Chcesz wiedzieć za co ja siedzę?

– Nie koniecznie – odpowiedział. Wciąż miał nadzieję, że może sobie pójdzie.

– Pobiliśmy się z kumplem. Nieźle go przytłukłem, ale zasłużył sobie...- mówił dobre **pół** godziny opowiadając ze szczegółami swoje życie.

Kiwał głową zgadzając się ze wszystkim co mówił. Liczył że to go znudzi.

– Ja ci opowiedziałem moją historię, teraz twoja kolej, za co siedzisz?

Spojrzał ukradkiem w stronę zegara, została minuta do końca przerwy śniadaniowej. **Pierwszy raz** od momentu osadzenia ucieszył się na koniec przerwy.

Dzwonek zadzwonił i każdy udał się do swojej celi. Przeraził się, gdy zobaczył, że do jego „kawalerki” dostawiono piętrowe łóżko. Czuł, że ten dzień będzie jeszcze gorszy.

– O, kolega mruk. Przydzielili mnie do ciebie. Przytulne gniazdko tu masz. Kwiatki, obrusik. Matka ci przyniosła?

– Cóрка – odburknął i położył się na łóżku twarzą do ściany.

– Jak chcesz, nie musimy gadać.

Chciał, żeby ten dzień już się skończył. Miał jeszcze godzinę do rozpoczęcia pracy, więc zdrzemnął się. We śnie znów siedział na sali rozpraw. Wszyscy jeszcze rozmawiali, dyskutowali, czekali na rozpoczęcie rozprawy. Nagle na środek sali wszedł mężczyzna w galowym stroju i tubalnym głosem krzyknął

– Proszę wstać, sąd idzie – wszyscy jak jeden organizm wstali w ciszy – rozprawę poprowadzi sędzia **Leonhard Euler**.

Wstał mimowolnie. Na salę wszedł otyły mężczyzna, na wielkim brzuchu opinała się toga. Sędzia usiadł na krześle, które głośno zaskrzypiało i stuknął młotkiem rozpoczynając rozprawę. Zaczęła się fala pytań i oskarżeń. Na wszystkie odpowiadał krótko, tak, nie, nie wiem. W końcu jednak nastąpiła mowa końcowa prokuratora.

– Wysoki sędzie, zgromadzeni. Przed nami siedzi człowiek, w którym nie ma nawet

pierwiastka empatii. To człowiek, który listę swoich ofiar mógłby porównać do ilości **liczb** po przecinku w **Pi**. Nie ma zahamowań, działa systematycznie, jak maszyna. Wysoki sędzie, człowiek ten kategorycznie nie powinien przebywać wśród ludzi. To zbyt duże ryzyko, ponieważ w przypadku oskarżonego, nie ma szans na poprawę. W momencie zwolnienia z aresztu w roku **1998** zebrał kolejne, krwawe, **zbiory**. Wysoki sędzie, wnoszę o dożywotnie pozbawienie wolności. Zapadała cisza na sali. Wszyscy byli zdziwieni, przecież uważali go za niewinnego, bezpodstawnie oskarżonego, wrobionego w to całe zamieszanie, a właśnie skazano go na dożywocie za **20** popełnionych i **30** nieudowodnionych morderstw. On, kochający ojciec i mąż, miałby być zawistnym mordercą? Nikt nie mógł w to uwierzyć, z wyjątkiem jego samego.

– Czy oskarżony ma coś na swoje usprawiedliwienie? - spytał sędzia głosem niskim i mimo że to niemożliwe, tłustym.

– Na usprawiedliwienie nie, ale chciałbym coś powiedzieć.

– Zezwalam

Odetchnął głęboko, stres paraliżował go od środka. Spojrzał kątem oka na strażnika trzymającego paralizator w gotowości, w razie gdyby coś chciał kombinować. Zestresował się jeszcze bardziej.

– Przyznaję się do wszystkich zarzuconych mi czynów – przez salę przebiegł szmer zdziwienia - ale nie robiłem tego z własnej woli. Zostałem zmuszony. Wiem jak to brzmi, pewnie każdy skazaniec tłumaczy się w ten sposób, ale to prawda. Postawiono mi warunek, życie tych ludzi, lub życie mojej córki – spuścił głowę w dół – sprawa była **prosta**.

– Czemu oskarżony nie wspomniał o tym fakcie w trakcie przesłuchania? - spytał prokurator.

– Nie wiem, bałem się. Grozili mi. Ale teraz powiem wszystko.

Prokurator spojrzął na sędziego, sędzia na prokuratora. Ostatecznie pozwolili mu mówić.

– Zaciągnąłem spory dług na operację mojej córki. Pieniądze pożyczyłem od dawnego przyjaciela. Nie wiedziałem, że należy do **Logorytmu** – była to zorganizowana grupa przestępcza

– zaczęli mnie śledzić, grozić, wysyłać listy, ostatecznie postawili mi warunek.

– Jaki – spytał prokurator.

– Albo pozbędę się ludzi, którzy im wadzą, albo moja rodzina trafi na **prosta równoległa**.

– Można jaśniej?

– Chcieli się ich pozbyć, a w policyjnych aktach miał zaistnieć błąd przybliżenia i nie miało być wzmianki o tym zdarzeniu.

Na sali aż zawrzało. Wszyscy byli oburzeni, krzyczeli jeden przez drugiego. Jedni uznawali go za winnego, inni za jedynego poszkodowanego. Hałas był nie do zniesienia, w końcu sędzia uderzył młotkiem sędziowskim. To spowodowało, że się obudził. Zapomniał, że nad głową ma **drugie** piętro łóżka i solidnie uderzył w nie czołem. Sen był tak realny, że nie wiedział, czy na pewno śni. Jedno stało się jasne, chciał zgłosić się jeszcze raz na przesłuchanie i powiedzieć prawdę, całą prawdę. Nie chciał już być tym za kogo mieli go ludzie. Chciał być sobą.